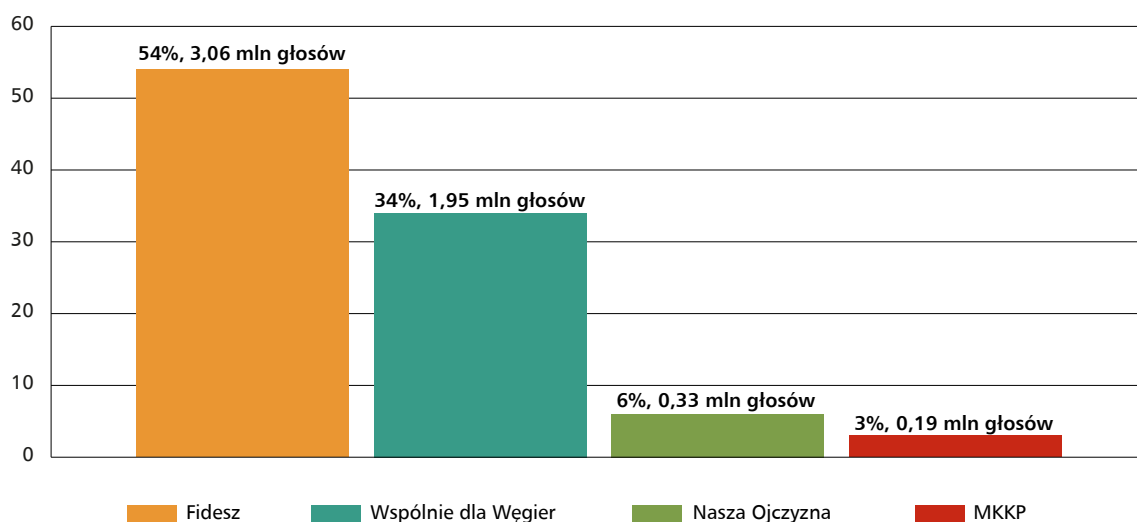


Węgry po wyborach: triumf Fideszu

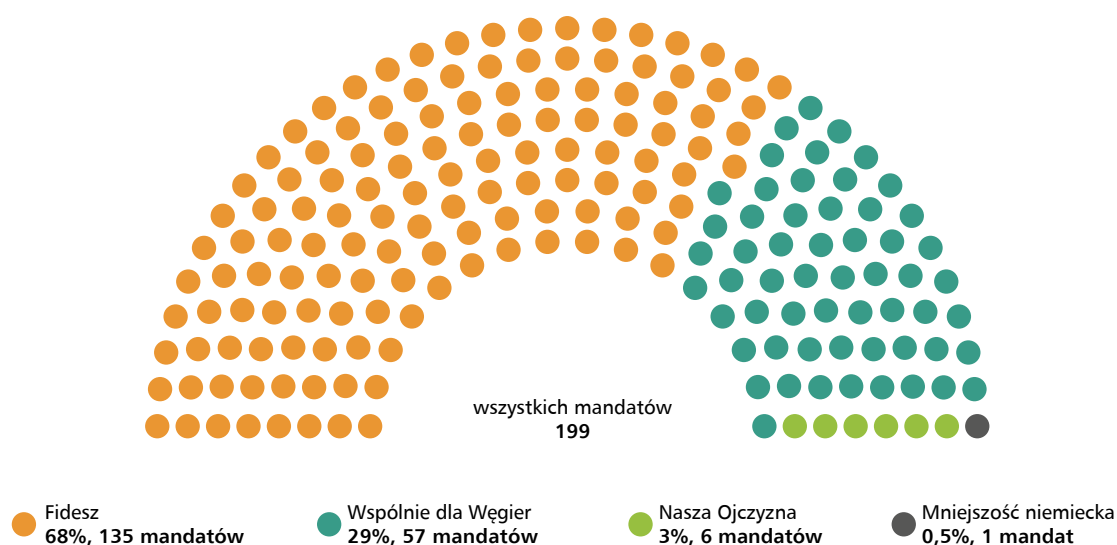
WYNIKI

Wykres 1. Poparcie dla partii i sojuszy wyborczych w wyborach 3 kwietnia 2022 r.



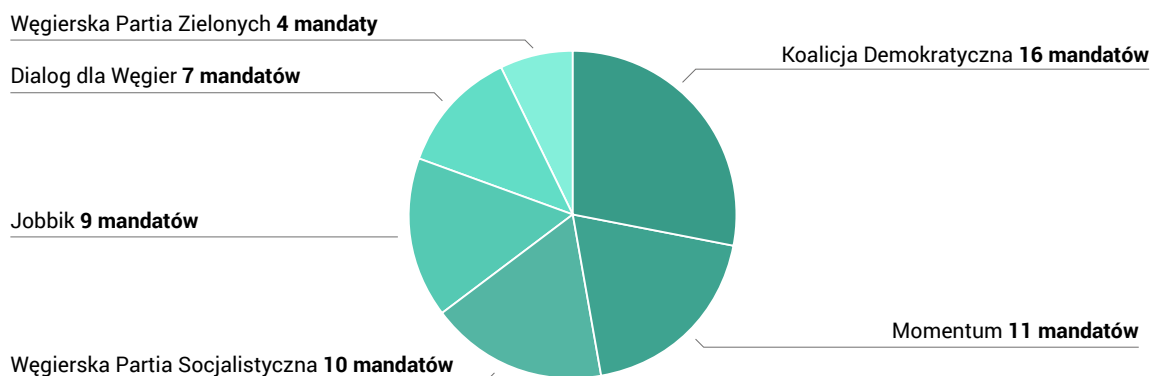
Źródło: Országgyűlési képviselők választása 2022, Narodowy Urząd Wyborczy, vtr.valasztas.hu.

Wykres 2. Rozkład mandatów w Zgromadzeniu Krajowym



Źródło: Országgyűlési képviselők választása 2022, Narodowy Urząd Wyborczy, vtr.valasztas.hu.

Wykres 3. Mandaty zdobyte przez poszczególne partie wchodzące w skład bloku Wspólnie dla Węgier



Źródło: obliczenia własne.

TEMAT NUMERU

Triumf wyborczy Fideszu na progu trudnej kadencji

Przytłaczające zwycięstwo Fideszu w wyborach parlamentarnych 3 kwietnia utrwala jego dominację na węgierskiej scenie politycznej. Rządząca od dwunastu lat partia zdeklasowała opozycję i uzyskała większość konstytucyjną, a Viktor Orbán po raz piąty (i czwarty z rzędu) obejmie funkcję premiera (wcześniejsze kadencje miały miejsce w latach 1998–2002 i 2010–2022). Wysoka porażka opozycji, która po raz pierwszy porozumiała się w sprawie wspólnej listy wyborczej i kandydatów w okręgach jednomandatowych, podważyła ten model współpracy. Największym przegranym jest wchodzący w skład tego bloku Jobbik. Nie dość, że uzyskał dużo mniej mandatów niż w poprzednich wyborach, to do parlamentu weszli po raz pierwszy rozłamowcy z tej partii – skrajnie prawicowe, prorosyjskie ugrupowanie Nasza Ojczyzna. Pomimo pełnej dominacji politycznej Fidesz czeka trudna kadencja. Ze względu na pogorszenie się sytuacji gospodarczej rząd nie będzie mógł w takim stopniu jak dotąd finansować hojnych programów socjalnych, wprowadzonych także w okresie kampanii, natomiast ochłodzenie stosunków z najważniejszymi partnerami w UE i NATO może uniemożliwić politykę balansowania, zwłaszcza że Węgrom zależy na utrzymaniu dostępu do funduszy europejskich. Choć pewna korekta stanowiska wobec wojny ukraińsko-rosyjskiej jest prawdopodobna, to Fidesz na razie nie rezygnuje z narracji o „neutralnym” nastawieniu do konfliktu i podtrzymywania współpracy gospodarczej z Rosją, które to podejście okazało się kluczem do zwycięstwa w wyborach.

Deklasacja opozycji

Fidesz (startujący w koalicji wyborczej z Chrześcijańsko-Demokratyczną Partią Ludową) uzyskał 54% poparcia, co przełożyło się na 135 mandatów w 199-osobowym, jednoizbowym Zgromadzeniu Krajowym (tj. 67,8%) i zapewniło mu większość konstytucyjną (powyżej 66,6%). Sojusz sześciu partii opozycyjnych Wspólnie dla Węgier otrzymał 34% głosów i wprowadzi 57 posłów (tj. 28,6%). Do parlamentu dostała się jeszcze skrajnie prawicowa Nasza Ojczyzna z wynikiem 6%, co zapewniło jej 6 mandatów (tj. 3%), a 1 miejsce przypadło przedstawicielowi mniejszości niemieckiej. Frekwencja wyniosła 70% i była niemal równie wysoka jak w wyborach w 2018 r.

Zainicjowane przez Fidesz i odbywające się równoległe z wyborami referendum na temat edukacji seksualnej w szkole nie przyniosło rozstrzygnięcia. Choć na cztery pytania dotyczące ewentualnego dopuszczenia treści dotyczących tożsamości seksualnej i płciowej w nauczaniu szkolnym ponad 90% głosujących odpowiedziało zgodnie z oczekiwaniami rządu „nie”, to wynik okazał się niewiążący ze względu na nieosiągnięcie 50-procentowego progu głosów ważnych, gdyż ok. 20% wyborców posłuchało liderów opozycji i oddało nieważny głos.

Klucz do zwycięstwa: neutralność, przywileje socjalne, dominacja w mediach

Przewaga Fideszu nad sojuszem opozycji na poziomie 20 p.p. to zaskoczenie – najoptimistyczniejsze dla obozu rządzącego sondaże przedwyborcze wskazywały na zwycięstwo różnicą 10 p.p. Partii Orbána udało się skutecznie zmobilizować swój elektorat i przyciągnąć głosy niezdecydowanych. Wygrała w niemal wszystkich okręgach jednomandatowych, w których według symulacji przedwyborczych poparcie dla obu bloków było zbliżone. W okręgach jednomandatowych w porównaniu do rezultatów z 2018 r. utraciła na rzecz opozycji tylko pięć mandatów w Budapeszcie, a odzyskała jeden na prowincji. Największy wzrost poparcia Fidesz zanotował w północno-wschodnich Węgrzech, czyli regionie, w którym dotychczas dużą popularnością cieszył się Jobbik. Wpływ na to mogło mieć widoczne w ostatnich latach przesuwanie się Fideszu w prawo, a Jobbiku w kierunku centrum. Ugrupowanie Orbána opuściło w 2021 r. Europejską Partię Ludową i podjęło próby budowy nowego aliansu z europejską radykalną prawicą (m.in. francuskim Zjednoczeniem Narodowym czy włoską Ligą Północną), a także zaczęło głosić popularne w elektoracie Jobbiku hasła antyimigracyjne czy anty-LGBT.

Kluczową rolę w osiągnięciu wysokiego wyniku w wyborach odegrała hojna polityka socjalna ostatnich kilku miesięcy, która łagodziła skutki drożyzny. Pozwoliła ona na odzyskanie prowadzenia nad opozycją, która w zeszłym roku przez pewien czas prowadziła w sondażach na fali entuzjazmu po zawarciu sojuszu wyborczego. Fideszowi nie przeszkodził wybuch wojny i uwikłanie we współpracę z Rosją. Udało mu się ponadto przekonać znaczną część wyborców, że to on gwarantuje bezpieczeństwo kraju (zarówno materialne, jak i egzystencjalne), a najlepszą strategią jest unikanie wszelkich konfrontacyjnych działań względem Moskwy i trzymanie się „z dala od wojny”.

Apele o większe zaangażowanie się Węgier w pomoc Ukrainie, płynące na finiszu kampanii ze strony prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, który osobiście wzywał Orbána do zmiany polityki, okazały się przeciwnie skuteczne. Fideszowi, który od lat kreuje się na obrońcę suwerenności kraju, nieustannie atakowanego przez zagraniczne media, polityków czy organizacje międzynarodowe, udało się wpisać postawę Zełenskiego w ten sam schemat, zarzucając mu ingerencję w wewnętrzne sprawy państwa. Było to o tyle ułatwione, że w ostatnich latach Ukraina nie cieszyła się na Węgrzech dobrą prasą ze względu na spór o prawa mniejszości węgierskiej z Zakarpacia. Wybuch wojny niewiele zmienił, gdyż dominujące media prorządowe relacjonują ją dość zdawkowo, rosyjskich zbrodni nie nagłaśnia się zbyt mocno, a w dodatku w prezentowanej narracji pojawiają się elementy kremlowskiej propagandy.

Wysokie zwycięstwo Fideszu nie byłoby zapewne możliwe bez masowego wykorzystywania w kampanii zasobów państwa, co podkreślono w tegorocznym wstępnym raporcie obserwatorów OBWE (ale również we wcześniejszych, z 2014 i 2018 r.). Ugrupowanie dominuje w środkach masowego przekazu (około trzech czwartych rynku medialnego zależnych jest od ludzi powiązanych z partią rządzącą, a odsetek ten rósł w ostatniej kadencji) oraz miało ośmiokrotną przewagę w zakresie wydatków na kampanię. Po raz kolejny wysoką premię zapewniła Fideszowi przyjęta przezeń już w 2011 r. ordynacja, która wprowadziła m.in. korzystny kształt okręgów wyborczych, głosy kompensacyjne z okręgów jednomandatowych doliczane do list partyjnych oraz prawo głosu dla mniejszości węgierskich w krajach ościennych.

Nowy rozkład mandatów jest szczególnie dogodny dla Fideszu. Ponownie zajmuje on centralną, dominującą pozycję, a opozycja uległa rozbić – aktualnie składa się na nią z jednej strony konglomerat partii lewicowo-liberalnych i Jobbik, a z drugiej skrajnie prawicowa Nasza Ojczyzna. W odniesieniu do tej ostatniej Orbán będzie mógł pokazywać w kraju i za granicą, że w przeciwieństwie do tych ksenofobicznych i prorosyjskich radykałów to on jest gwarantem stabilności wewnętrznej i – mimo wszystko – utrzymania Węgier w orbicie Zachodu.

Klęska opozycji

Wynik wyborów to jednoznaczna klęska sojuszu opozycji, któremu nie udało się wykonać nawet planu minimum – pozbawić obóz rządzący większości konstytucyjnej. Poczucie rozczarowania będą potęgować wysokie oczekiwania, które wzbudziła decyzja o wspólnym starciu, udane prawyborcy w 2021 r. oraz kilkumiesięczne prowadzenie w sondażach w 2021 r. Opozycja dała tylko radę umocnić się w Budapeszcie (17 na 18 mandatów) oraz utrzymać poparcie w Peczu i Segedynie. Blok Wspólnie dla Węgier nie uzyskał jednak mandatów nawet w miejscowościach, w których wygrał w ostatnich wyborach samorządowych w 2019 r. (np. Miskolc, Eger, Dunaújváros, Szombathely).

Elekcja pokazała, że stworzenie wspólnej listy wyborczej składającej się z tak różnych środowisk politycznych nie tylko nie zagwarantowało „premię za zjednoczenie”, lecz spowodowało utratę znacznej części dotychczasowego elektoratu. W 2018 r. na te sześć partii głos oddało łącznie 2,43 mln obywateli, natomiast na ich jedną listę w tych wyborach przy podobnej frekwencji zagłosowało o 20% osób mniej – zaledwie 1,95 mln. Decydujący był odpływ wyborców Jobbiku, który jeszcze cztery lata wcześniej uzyskał najlepszy wynik spośród ugrupowań opozycyjnych. Znaczna część jego elektoratu przerzuciła swoje poparcie na Naszą Ojczyznę lub Fidesz albo nie poszła do urn.

Główną słabość opozycji stanowił brak wyrazistej oferty wyborczej, wykraczającej poza wspólny cel odsunięcia Orbána od władzy. Przy tak zróżnicowanym profilu poszczególnych partii – od centroprawicy przez liberałów, zielonych, po socjaldemokratów – sojuszowi trudno było wypracować program i chwytliwe hasła, które mogłyby konkurować z jednoznacznym i spójnym przekazem Fideszu. Na słaby wynik wpłynęły także spory między Márki-Zayem a liderami Koalicji Demokratycznej i Jobbiku, jak również ograniczone zaangażowanie tych dwóch partii we wspólną kampanię. Choć kandydat sojuszu opozycji na premiera wprowadził efekt świeżości do polityki i wydawał się lepszym pretendencem niż jego rywale w prawyborach, to w kampanii nie uniknął szeregu kontrowersyjnych wypowiedzi.

Opozycja znalazła się w sytuacji patowej. Elekcja z 2018 r. pokazała, że w przypadku osobnego startu Fidesz korzysta na rozdrobnieniu głosów w okręgach mandatowych. Z kolei tegoroczne wybory uocniły ograniczenia wspólnego startu lewicy z Jobbikiem. Należy się spodziewać co najmniej zawieszenia współpracy przez partie należące do sojuszu i powrotu do rywalizacji największych z nich (Koalicji Demokratycznej, Jobbiku i Momentum). Sam Márki-Zay po porażce ogłosił, że rezygnuje z mandatu, wstrzymuje projekt budowania własnego ugrupowania i skupi się na pracy burmistrza miasta Hódmezővásárhely. Najliczniejszą reprezentację w parlamencie spośród partii opozycyjnych będzie miała Koalicja Demokratyczna (16 mandatów), zbudowana wokół Ferenc Gyurcsány i jego żony Kláry Dobrev. Ma ona jednak niewielkie szanse na przyciągnięcie nowych wyborców, przede wszystkim ze względu na spory elektorat negatywny byłego premiera, będącego od lat jednym z głównych celów ataków Fideszu i prorządowych mediów. Trzecią siłą w parlamencie zostanie centrowe Momentum (11), które dostało się tam po raz pierwszy. To założone w 2017 r. ugrupowanie ma potencjał do poszerzenia bazy wyborczej, choć musiałoby w tym celu przewyciężyć wizerunek partii młodych profesjonalistów z dużych miast. Mniejsze ugrupowania lewicowe i zielone – Węgierska Partia Socjalistyczna (10), Dialog dla Węgier (7) i Węgierska Partia Zielonych (4) – wydają się mieć ograniczone możliwości wzrostu i będą zapewne próbowały współpracować między sobą lub grawitować w kierunku większych ugrupowań.

Największym przegranym wśród partii opozycyjnych jest Jobbik. W poprzedniej kadencji z 26 posłami stanowił największą siłę opozycyjną, a obecnie będzie go reprezentować zaledwie 9 deputowanych. Ugrupowanie to staje przed wyzwaniem określenia na nowo swojej tożsamości politycznej. Przesuwanie się na pozycje centroprawicowe przyniosło utratę elektoratu radykalnego, a potencjał do przyciągania rozczarowanych wyborców Fideszu okazał się niski. Nawiązując sojusz z siłami rządzącymi przed 2010 r., Jobbik stracił wizerunek ugrupowania protestu, który starało się pielęgnować także po odcięciu się od dawnego radykalizmu.

Wraz z wejściem do parlamentu skrajnie prawicowej Naszej Ojczyzny znajdzie się tam ponownie partia jednoznacznie prorosyjska. Jobbik w ostatnich latach w istotnej mierze oczyścił się z wpływów rosyjskich, a Nasza Ojczyzna sprzeciwia się sankcjom na Rosję, członkostwu Ukrainy w UE i stacjonowaniu jednostek NATO na terytorium Węgier. Jej lider po wybuchu wojny usprawiedliwiał agresję, mówił o rzekomych „ukraińskich zbrodniach w Donbasie” i „humanitarnym” zachowaniu rosyjskiego wojska w zdobytych miastach. Podczas wieczoru wyborczego powoływał się na różnego rodzaju promowane przez Rosję teorie spiskowe, m.in. o amerykańskich laboratoriach broni biologicznej na Ukrainie. Dobry rezultat w wyborach ugrupowanie to zawdzięcza jednak przede wszystkim hasłom antyszczepionkowym, które pozwoliły rozszerzyć elektorat o krytyków zarządzania pandemicznego.

Perspektywy

Fidesz uzyskał najlepszy wynik w swojej historii, lecz z jego triumfalizmem kontrastują wyzwania stojące przed nowym rządem. Orbán będzie musiał zmierzyć się z narastającymi problemami gospodarczymi i zawężającym się polem manewru w polityce zagranicznej.

Wojna na Ukrainie pokazała ograniczenia polityki balansowania między Zachodem a Rosją. Współpraca z Moskwą staje się coraz większym obciążeniem, a krytyka wobec Budapesztu płynie nawet od najbliższych partnerów z Grupy Wyszehradzkiej. Powyborcze wypowiedzi Orbána nie zwiastowały jednak zmiany polityki zagranicznej. Choć podczas konferencji prasowej 6 kwietnia zasugerował on, że konieczne może się okazać wypracowanie nowej postawy względem Rosji, i podkreślał przywiązanie do członkostwa w UE i NATO, to rząd nie zapowiedział działań, które zmierzałyby do ograniczenia współpracy z Moskwą. Węgry jako jedyne państwo unijne nie wydały rosyjskich dyplomatów w następstwie ujawnienia zbrodni wojennych w Buczy. Od wybuchu wojny Węgry nie podjęły żadnych kroków na rzecz dywersyfikacji dostaw surowców lub zwiększenia swojej wiarygodności sojuszniczej (z wyjątkiem zgody na stacjonowanie grupy bojowej NATO, ale tylko w zachodniej części kraju). Co więcej, władze wyrażają otwartość na rosyjskie postulaty (takie jak płatność w rublach za surowce), krytykują sankcje UE na Rosję i sprzeciwiają się rozszerzeniu ich na ropę i gaz. Podtrzymują swój dystans wobec wojny i niechęć do piętnowania zbrodni agresora (choć w ONZ zagłosowały za wykluczeniem Rosji z Rady Praw Człowieka). Orbán potępił zbrodnie w Buczy wyłącznie ustami swojego rzecznika, który jednak nie wskazał Rosji jednoznacznie jako sprawcy, natomiast czołowi publicyści związani z Fideszem podkreślają, żeby nie wierzyć międzynarodowym mediom w tej sprawie. Jedną z pierwszych decyzji ministra spraw zagranicznych po elekcji było wezwanie ambasador Ukrainy w Budapeszcie w proteście przeciw ukraińskiej „ingerencji” w węgierskie wybory.

Pod wpływem wojny na Ukrainie na dalszy plan zeszły tematy tożsamościowe i światopoglądowe, na których Orbán budował swoją pozycję polityczną w Europie (sprzeciw wobec imigracji, konserwatyzm społeczny, kwestie gender i LGBT, suwerenistyczny głos w dyskusji o przyszłości UE itd.). Tak jak po 2015 r. stanowisko premiera było jednym z głównych punktów odniesienia w dyskusji o kryzysie migracyjnym, tak teraz zajmuje on pozycję „outsidera” w sprawie postępowania względem Rosji i Ukrainy. Pole manewru zmniejsza się również w polityce wobec Chin, gdyż w ostatnich latach natrafiała ona na coraz większy opór społeczny – pod wpływem protestów wstrzymano projekt budowy w Budapeszcie filii Uniwersytetu Fudan, a w tej sprawie z inicjatywy opozycji ma za kilka miesięcy dojść do referendum.

Węgry notują najwyższe od kilkunastu lat wskaźniki inflacji i zadłużenia (deficyt budżetowy za 2021 r. wyniósł 6,8% PKB, a dług publiczny – 77% PKB). Rząd będzie więc zapewne zmuszony do szukania oszczędności i nowych dochodów, a także wycofania się z części kosztownych działań interwencjonistycznych wprowadzonych przed wyborami w celu złagodzenia skutków drożyzny, np. z ustanowionych cen maksymalnych benzyny (obecnie na poziomie 480 forintów za litr, tj. ok. 6 złotych). Odbudowanie pozycji kraju w UE będzie dla władz istotne ze względu na piętrzące się wyzwania polityczno-gospodarcze. Wciąż nie zostały zatwierdzone środki z Funduszu Odbudowy dla Węgier, obecnie szczególnie potrzebne w kontekście trudności gospodarczych (w marcu rząd poinformował, że – wbrew wcześniejszym deklaracjom – zamierza w ramach tego funduszu ubiegać się również o kredyty). Z kolei dwa dni po wyborach Komisja Europejska sięgnęła po tzw. mechanizm warunkowości względem Węgier, co może doprowadzić do utraty części środków unijnych.

Orbán deklaruje, że – niezależnie od rozbieżności geopolitycznych – najważniejszym partnerem Węgier w UE jest Polska. Budapeszt będzie jednak zapewne szukał poparcia wśród państw, które nie znajdują się w awangardzie twardej reakcji na działania Rosji. W sprawie ewentualnych zmian w polityce zagranicznej zaczeka zapewne na rozstrzygnięcie wyborów we Francji (24 kwietnia). Choć liczy na wygraną Marine Le Pen (dostała ona kredyt na kampanię w powiązanim z rządem węgierskim banku), to nawet w przypadku utrzymania się przy władzy Emmanuela Macrona nie można wykluczyć zacieśnienia między oboma krajami współpracy obronnej i energetycznej (np. przejęcia przez Francuzów od Rosatomu projektu rozbudowy elektrowni jądowej Paks). Orbán zapowiedział też, że nowy gabinet sformuje się dopiero pod koniec maja, co wygląda na próbę zwlekania przed podjęciem decyzji o korekcie polityki rządu.

NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA

Gaz z Rosji – zgoda na płatność w rublach


Premier Viktor Orbán podtrzymał po wyborach stanowisko, że zdecydowanie sprzeciwia się nałożeniu przez UE embarga na rosyjską ropę i gaz, co jego rząd określa mianem „czerwonej linii” dla Węgier. 6 kwietnia podczas powyborczej konferencji zapowiedział, że Budapeszt może płacić za gaz w rublach, o ile Moskwa sobie tego zażyczy. Tego samego dnia minister spraw zagranicznych i handlu Péter Szijjártó poinformował, że prace nad rozwiązaniem trwają, ale na ich zakończenie jest jeszcze sporo czasu, gdyż najbliższa płatność za zakontraktowany surowiec wypada pod koniec maja. Podkreślił, że nie widzi potrzeby, aby UE zajmowała wspólne stanowisko w kwestii importu gazu z Rosji i „nic jej do tego”, jak modyfikowane są dwustronne umowy gazowe (dotychczas Węgry rozliczały się w euro w ramach 15-letniego kontraktu gazowego podpisanego przez państwową firmę MVM i Gazprom we wrześniu 2021 r.). Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen stwierdziła 8 kwietnia, że płatność za gaz w rublach oznaczałaby złamanie restrykcji unijnych. Szijjártó odpowiedział, że „Węgry znajdą sposób na to, aby płacić zgodnie z oczekiwaniami dostawcy i nie naruszać sankcji UE”.

Wypowiedzi przedstawicieli władz wskazują na ich determinację do podtrzymania współpracy energetycznej z Rosją i gotowość do licznych ustępstw wobec żądań Moskwy. Węgry od wybuchu wojny nie informowały o działaniach na rzecz dywersyfikacji dostaw gazu, zaniedbywanych zresztą w ostatnich latach. Podkreślają przy tym, że nie mają innego wyjścia niż dalej sprowadzać surowiec z Rosji. Od tego mają jakoby zależeć jego niskie ceny detaliczne, które rząd przedstawia jako jedno ze swoich głównych osiągnięć (jeszcze na początku lutego Węgry zabiegały o zwiększenie

kontraktowych dostaw gazu z Rosji z 4,5 do 5,5 mld m³). Tymczasem, jak podaje dziennik „Népszava”, z danych opublikowanych przez węgierski Centralny Urząd Statystyczny można wywnioskować, że cena surowca importowanego na mocy kontraktu z Gazpromem nie różni się znacząco od cen na europejskich giełdach gazowych i wynosi ok. 800 euro za 1 tys. m³. Węgry dysponują połączeniami międzysystemowymi z sześcioma z siedmiu sąsiadów (łącznie ze Słowenią jest w planach). Interkonektor z Chorwacją, o przepustowości 1,6 mld m³ rocznie, umożliwi dostęp do terminalu LNG na wyspie Krk (MVM zarezerwował tam 1 mld m³ do 2027 r.), połączenie z Austrią (5,1 mld m³) daje dostęp do hubu w Baumgarten, a łącznik z Rumunią (1,7 mld m³) – potencjalne dojście do złóż czarnomorskich.

MATERIAŁ DO OBEJRZENIA W SERWISIE YOUTUBE



Ośrodek Studiów Wschodnich im. Marka Karpia
ul. Koszykowa 6a, 00-564 Warszawa
tel.: (+48) 22 525 80 00, info@osw.waw.pl
  www.osw.waw.pl

AUTOR: Andrzej Sadecki
REDAKCJA MERYTORYCZNA: Mateusz Gniazdowski,
Konrad Popławski
REDAKCJA: Tomasz Strzelczyk, Szymon Sztyk
SKŁAD: Zofia Konarska

Opinie wyrażone przez autorów analiz
nie przedstawiają oficjalnego stanowiska władz RP.